

JACQUELINE CARTIER – HUGUES VASSAL

EDITH I TERESA

Święta i Grzesznica



FLOS CARMELI
POZNAN 2015

© Copyright Éditions du Signe

© Copyright for the Polish edition by Flos Carmeli 2015

Tłumaczenie:

Katarzyna Rogalska

Redakcja i korekta:

Zespół

Wydawca:

FLOS CARMELI Sp. z o.o.

Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji

Karmelitów Bosych

ul. Działowa 25, 61-747 Poznań

tel.: 61 856 08 34; faks 61 856 09 47

e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.pl

www.floscarmeli.pl

ISBN 978-83-64430-61-9



OD REDAKCJI

Nigdy się nie rozstawały. Przez całe życie Edith Piaf towarzyszą zdjęcie św. Teresy od Dzieciątka Jezus i jej *Dzieje duszy*. I choć nigdy się nie spotkały, to przyjaźń, której początkiem było przywrócenie wzroku Edith, przynosiła owoce w jej życiu i twórczości.

Jacqueline Cartier, dziennikarka i pisarka, oraz Hugues Vassal, przyjaciel i akredytowany fotograf jej ostatnich sześciu lat życia, postanowili poszukać tego, co łączyło Edith Piaf (1915-1963), której głos do dzisiaj przesywa serca, i św. Teresę od Dzieciątka Jezusa i Najświętszego Oblicza (Małą Świętą z Lisieux, 1873-1897), która nie przestaje inspirować swoją Małą drogą.

Ze Świętej i Grzesznicy, świetnie dobranego materiału, wydobywa się mało znane oblicze francuskiej gwiazdy piosenki, która ilekroć wychodziła na scenę, mówiła: „Tereso, pilnuj mnie, ja dla Ciebie śpiewam”.



WSTĘP

*„Z Miłością
nie tylko postępuję, ale lecę!”*
(Teresa, *Dzieje duszy*)

Nigdy nie spotkały się na tej ziemi, gdyż jedna oddała duszę Bogu osiemnaście lat przed narodzeniem drugiej. A jednak poszukiwanie tego, co je połączyło, nie jest, jak mogłoby się wydawać, daremne. Mała Teresa ujrzała światło dzienne w zamożnym normandzkim mieszczaństwie, Edith urodziła się linoskoczkom, u których krew normandzka i z Lille mieszała się z pintą krwi kabylskiej i włoskiej. Normandia kołysała ich dzieciństwo, przyćmione utratą matek – zmarłą Teresy, matką Edith, która zniknęła bez śladu. Obydwie uwielbiały swoich ojców, którzy mieli na imię Ludwik. Teresa rosła otoczona ukochanymi siostrami w Lisieux, a Edith była wychowywana przez swoje „mamusie”, dziewczyny z burdelu, prowadzonego w Bernay przez jej babkę ze strony ojca. Ich środowiska były wierzące, oddane pod opiekę Najświętszej Dziewicy. I tu i tam ludzie byli pobożni, modlili się do Pana, wierzyli w łaskę.

W młodości jedna usunęła się ze świata, druga zesłała w nim na manowce. Obie wiedziały, czym jest brak miłości matczynej, znały torturę zwątpienia i torturę pokus, drogę krzyżową choroby, pewien rodzaj męczeństwa, który byłby niesprawiedliwością, gdyby los nie przyznał każdej z nich wyraźnej misji. Wraz z poddaniem ich próbie na miarę ich bardzo silnego charakteru i chrześcijańskiej wiary.

Całe życie Edith i Teresa z trudem były rozumiane przez innych. Jedna wybrała modlitwę, poezję, pisanie, żeby uczcić miłość Bożą. Druga piosenkę, poezję, również pisanie, żeby wychwalać miłość świecką. Dwa oblicza miłości, które w końcu zlewają się w świetle słów: „Miłujcie się wzajemnie”. Obie bez wytchnienia wysilały się, by uratować to, co najlepsze w człowieku: święta stała się łowczynią dusz, grzesznica łowczynią talentów. Obie doznały chwały. Mała nieznaną zakonnica klauzurowa, która zmarła w wieku dwudziestu czterech lat, od razu po śmierci stała się słynna na całym świecie. Jej *Dzieje duszy* szybko zaczęły być tłumaczone. A jeśli chodzi o Piaf, jej głos nadal wzrusza serca całego świata.

Pomijając podobieństwo ich dróg, do prawdziwego kontaktu pomiędzy małą, niewidomą Edith, której szóstych urodzin jeszcze nie obchodzono, a młodą karmelitańską świętą, gruzliczką, doszło naprawdę. Po pielgrzymce do Lisieux na grób Teresy Edith odzyskała wzrok. Niezależnie od tego, czy uznajemy ten cud, czy nie, trzeba przyznać, że to pierwsze „spotkanie”, które odbyło się na płaszczyźnie mistycznej, miało decydujący wpływ na życie Edith Piaf.

Kiedy jeden z przyjaciół oburzał się, że prasa brukowa bez wstydu wykorzystuje jej życie prywatne, Piaf odpowiedziała, wzruszając ramionami: „E! Pozwalam im uprawiać ich zawód. Tylko Bóg zna prawdę”. Jej prawdziwa intymność, intymność wiary, pozostała tajemnym ogrodem, ogrodem równie ukrytym jak ogród Karmelu, wiedzieli o niej tylko jej bliscy. Obraz Świętej, której *Dzieje duszy* i inne teksty były jej książkami do poduszki, nigdy nie opuścił grzesznicy. Jej cała egzystencja była powierzona nabożeństwu do świętej Teresy. W skrytości wzywała ją i często udawała się do Lisieux. Można powiedzieć, że to normalna wdzięczność za nagłe uzdrowienie.

Z biegiem lat Karmelitanka i Piosenkarka mijały się, oddalały, żeby lepiej się spotkać. Dwie drogi prowadzące do tego samego nieba. Każda swoimi własnymi środkami, swoją sagą, nawet legendą, żeby dotrzeć do tego, co istotne: do miłości doskonałej. Teresa wybrała poślubienie Boga i od początku swojego młodego życia, Jemu je ofiarowała. Edith, konsumując i spalając swoje życie, także szukała pełni serca. Obie zapłaciły za to poszukiwanie swoim cierpieniem fizycznym.

W ostatnich latach życia Teresa i Edith postarały się o oko „obiektywnego” świadka. Jak gdyby chciały zaznaczyć swoje przejście po tej ziemi dzięki nowej sztuce, bardziej dostosowanej do czasów, do obrazu, który uautentycznia: sztuce fotografii. To rodzona siostra Teresy, Celina, nazywana w Karmelu w Liesieux siostrą Genowefą od Najświętszego Oblicza, stała się fotografem przyszłej Świętej. Dzięki niej twarze Teresy są zawsze żywe, o wiele bardziej niż na jarmarcznych obrazkach. Widać, jak pomału są niszczane spustoszeniami gruźlicy, aż do jej ostatniego tchnienia. Piosenkarce towarzyszył Hugues Vassal, stały fotograf i przyjaciel, począwszy od jej prośby w lutym 1956 roku aż do ostatniego oddechu. W ten sposób utrwalony został ich tak samo delikatny uśmiech.



MAŁA KRÓLEWNA

*Ach! Jakże Kocham odległe wspomnienie
błogosławionych dni mojego dzieciństwa...*

(Teresa, *Modlitwy*)

Pewnego razu była sobie dziewczynka. Jej przyjście na świat zadziwiło jej mamę, która spodziewała się chłopca.

Stało się to 2 stycznia 1873 roku w Alençon, w sercu Normandii. Był to dziewiąty poród matki, która nigdy nie czuła w sobie „tak silnego dzidziusia”. Dziecko ważące osiem funtów zostało ochrzczone w ciągu czterdziestu ośmiu godzin jako Maria Franciszka Teresa Martin. Przez ostatnie imię miała usmierzyć ból po innej Teresie, która zmarła trzy lata wcześniej, mając osiem tygodni. Bez wątpienia było to „ostatnie” dziecko, gdyż Pani Martin, „która kochała dzieci do szaleństwa”, przyznawała również, że „czterdzieści jeden lat, to wiek, by być babcią” i że „byłby czas, by to się skończyło”! Pobrali się z mężem późno, gdyż każde z małżonków doznało pokusy powołania monastycznego.

Ludwik w wieku dwudziestu dwóch lat chciał wstąpić do słynącego z ratownictwa górskiego Opactwa Świętego Bernarda. Nie został przyjęty z powodu nieznamomości łaciny. Samotny wybrał zawód sprzyjający medytacji nad przemijającym czasem: zegarmistrzostwo. Azelia zgłosiła się do przytułku w Alençon, jednak tam zniechęciła ją matka przełożona. Ona, również samotna, została koronczarką i kiedy miała dwadzieścia dwa lata, pracowała już na własne konto. Jako dwudziestopięciolatka była jeszcze panną, a dwa lata później spotkała trzydziestopięciolet-



niego Ludwika, ciągle kawalera. W trzy miesiące później, zgodnie ze zwyczajem, ich ślub odbył się o północy.

O mało co świat nigdy nie miałby świętej Teresy! Życie monastyczne, o którym Ludwik i Azelia marzyli, uczyniło z nich parę tak czystą, że rzeczywiście żyli „jak brat z siostrą”. Po upływie dziesięciu miesięcy ich natchniony spowiednik musiał im uświadomić, że sakrament małżeństwa nie wykluczał słów z Księgi Rodzaju „i staną się jednym ciałem”. Dzięki temu, że święty człowiek został usłuchany, urodziło się dziewięcioro dzieci. Przez częstą w tamtych czasach śmiertelność dziecięcą, przeżyło tylko pięcioro – pięć córek oddanych pod opiekę Najświętszej Dziewicy: Maria Ludwika, Maria Paulina, Maria Leonia, Maria Celina i Maria Franciszka Teresa. Wszystkie hołubione w tej bardzo chrześcijańskiej rodzinie, której przodkowie, chłopci lub wojskowi, pobożnie pokonywali stopnie społeczne aż do drobnego mieszczaństwa. Ludwik Martin po porzuceniu zegarków i zegarów, zarządzał kwitnącą firmą małżonki, która zatrudniała około dwudziestu robotnic w swojej renomowanej pracowni alençońskich koronek.

Azelia – czulej nazywana Zelią – miała kłopoty ze zdrowiem. Od przeszło siedmiu lat cierpiała z powodu jednej piersi i zazdrościła tym kobietom, które mogły karmić. Karmione butelką niemowlę miało ostre ataki zapalenia jelit. W dniu, w którym ukończyła trzy miesiące życia, Teresa po raz pierwszy znalazła się na progu śmierci. Wezwany w nocy lekarz stwierdził, że dziecko trzeba jak najszybciej karmić piersią. Wczesnym rankiem Zelia przeszła osiem kilometrów, żeby przekonać do tego Różę, dzielną wieśniaczkę, która karmiła już dwóch chłopców Martin. Jednak, niestety!, powiększyli oni grono aniołków. Współczująca Róża, która trzynaście miesięcy wcześniej urodziła czwartego silnego syna, natychmiast poszła za zapłakaną matką. Zastały Teresę

w bardzo złym stanie, ale kiedy mała poczuła nabrzmiałą pierś, ssła łakomie. Później, nasycona, usnęła... I obudziła się uratowana. Podziękowano Bogu.

W ten właśnie sposób dziecko zostało powierzone Róży. Wiejskie życie na skromnej farmie wzbudziło w małej upodobanie do przyrody i szacunek dla niej, miłość do zwierząt i kwiatów. Teresa staje się „dużym bobasem ogorzałym na słońcu”. W niedzielę Martinowie udawali się tam na radosną wycieczkę na wieś – była to okazja, by zebrać rodzinę wokół tej małej dziewczynki, która rozkwitała z dnia na dzień. Raz w tygodniu Róża szła na targ do Alençon, by sprzedać produkty z warzywnika, kurnika i od jedynej krowy. Przynosiła uśmiechniętego dzidziusia, którego zachowanie gwałtownie zmieniało się w matczynym sklepie, kiedy eleganckie klientki Zelii chciały go wziąć na ręce. Przestraszony wielkimi kapeluszami aniołek zmieniał się w demona wyjca i Róża, żeby uspokoić małą, musiała ją zabierać na targ.

Kiedy Teresa ma piętnaście miesięcy, wraca do Alençon i do swojej rodziny. Wyrośnięta, uroczą w ślicznej sukience i niebieskich bucikach, stanie się uwielbianą lalką dla swoich czterech sióstr. Matka, zachwycona, pisze do Izydora Guérin, brata farmaceuty, mieszkającego w Lisieux: „Nigdy nie miałam tak silnego dziecka. Wydaje się bardzo inteligentna. Będzie piękna i już jest pełna wdzięku”.

Dzięki listom Zelii mamy portret przyszłej świętej we wczesnym dzieciństwie: od rana do wieczora tryska radością życia, okazuje się figlarna, śpiewa wniebogłosey, uwielbia swoich bliskich i daje się wszystkim rozpieszczać. Jest to mały świadek codziennego życia rodziców, którzy udzielają się w różnych stowarzyszeniach, odwiedzają ubogich i chorych, przestrzegają modlitwy przed jedzeniem, modlitwy wieczornej, porannej mszy

dla ubogich, mszy w niedzielę, której nie można opuścić, i wszystkich uroczystości liturgicznych w ciągu roku. Jak więc się dziwić, że mały Jezus i jej Anioł Stróż byli jej zażyłymi powiernikami? Że w wieku dwóch lat w ulewnym deszczu uciekła aż do kościoła Notre-Dame, dokąd udali się jej bliscy? Przemoczona, musiała być sprowadzona przez służącą, która od mamki wiedziała o jej delikatnych oskrzelach, które są takie „od czasu, gdy jest na świecie”. Azelię martwi też jej nadwrażliwość: ponieważ Teresa chce być na lekcjach, jakich Paulina, starsza siostra, udziela Celinie, tak długo szlocha, aż ta pierwsza, znużona płaczem, w końcu zgadza się i daje jej koraliki do nadziewania.

Jej pierwsze wspomnienie z dzieciństwa sięga czasu, kiedy ma dwa i pół roku: jest to komunia jej siostry Leonii. Teresa bardzo ją kocha. Wieczorami, kiedy rodzina wychodzi na spacer, Leonia jej pilnuje i śpiewa kołysanki, żeby ją uspić. „Bardzo dobrze pamiętam: wzięła mnie na ręce, żeby mnie wprowadzić na plebanię. Być niesioną przez starszą siostrę, całą w bieli tak jak ja, wydawało mi się tak pięknie!... Pamiętam również biedną dziewczynkę, jej towarzyszkę, którą nasza droga matka ubrała, zgodnie ze wzruszającym zwyczajem zamożnych rodzin w Alençon. W tym pięknym dniu to dziecko ani na chwilę nie opuszczało Leonii. A wieczorem, podczas przyjęcia, posadzono ją na honorowym miejscu”. Rodzina Martin jest wzorowa.

Kiedy Teresa ma trzy lata, zna alfabet. Matka odnotowuje jej zmysł obserwacji, rzadki w tym wieku. Dar naśladowania, odziedziczony po ojcu, którego ofiarą między innymi pada ogrodnik. Pamięć, która pozwala jej już na recytowanie małych bajek. I jej riposty. Pewnego dnia Teresa pyta Zelię, czy pójdzie do nieba. Tak... pod warunkiem, że będzie bardzo grzeczna. „A jeśli nie będę milutka, to pójde do piekła?” I nie czekając na odpowiedź: „Dobrze wiem, co zrobię. Polecę razem z tobą, która będziesz

w niebie. Co zrobiłby Dobry Bóg, żeby mnie zabrać? Trzymała-bys mnie bardzo mocno w ramionach!”.

W liście do drugiej córki, która była wtedy na pensji, Zelia opowiada, że Teresa poucza dwa razy starszą od siebie Celinę. Na pytanie Celiny, jak Dobry Bóg może być w tak małej hostii, odpowiada: „To nie takie dziwne, ponieważ Dobry Bóg jest wszechmocny”. A ponieważ Celina nie wie, co znaczy wszechmocny: „To znaczy, że robi wszystko, co chce!”.

Kiedy ma cztery lata, Teresa odkrywa u swoich siostr stosowanie „praktyk”, to znaczy „aktów cnoty”, które liczy się ziarnkami różańca... Czasami miesza się do nich i liczy ziarnko za głupstwo, które powiedziała Celinie, podczas gdy w tym wypadku wypadałoby je odjąć, a nie dodawać! A mała spryciarka udaje wtedy, że „nie może znaleźć swojego różańca”. Matka mówi już o „bardzo silnej woli”, uporze „prawie nie do przeciężenia”. Kiedy wystarczająco pobawiła się pewną lalką, uznaje, że „nie chodzi ona dość szybko” i łamie jej ręce, nogi i resztę po to, by następnie zainscenizować jej pogrzeb! Ten ponury los spotkał większość jej lalek...

To prawda, że w domu nie zataja się śmierci, ponieważ poza nią jest życie wieczne. Stąd jej refleksja pewnego ranka: „Och! Moja biedna mamusiu, jak bardzo bym chciała, żebyś umarła!”. A ponieważ zostaje zbesztana, dodaje: „To przecież dlatego, żebyś poszła do nieba”. Szybko udzielone przebaczenie nie wystarczy, żeby powstrzymać potok łez, który nią wstrząsa. Matka niepokoi się: „To bardzo nerwowe dziecko”.

Zelia ma zresztą powód, żeby niepokoić się sama o siebie: wujek Izydor każe jej skonsultować się z zaprzyjaźnionym chirurgiem. Guz, który ma od tak dawna, jest nieoperowalny. Ludwik jest tym zdruzgotany. Zelia stawia czoła tej sytuacji i porządkuje swoje sprawy, żeby nie pozostawiać kłopotu bliskim. Ma zamiar

sprzedać swoją firmę – nie zdąży – i z wielką odwagą ukrywa chorobę przed dwiema najmłodszymi. Stara się być wesoła, wykonuje prace w warsztacie zasypanym zamówieniami. Śmierć jej siostry, zakonnicy w Le Mans, przyspiesza wypadki. Z trzema starszymi córkami Zelia udaje się na pielgrzymkę do Lourdes, wraca z niej wyczerpana, a jej bóle stają się nie do wytrzymania. Rak ją zżera. Pomimo, że Teresa, tak jak Celina, jest w miarę możliwości trzymana na uboczu, tym instynktem, jaki mają dzieci rozumie, co się przed nią ukrywa. Nazajutrz, po dniu świętego Ludwika, który na ogół był obchodzony radośnie, ojciec wzywa dzieci do matki, która otrzymuje ostatnie namaszczenie.

Następnego dnia Zelia oddaje duszę Bogu. Ludwik podnosi Tereskę, żeby dziecko złożyło ostatni pocałunek na gładkim, białym i lodowatym czole. Po powrocie z cmentarza Celina rzuca się w ramiona najstarszej Marii: „To ty będziesz mamą!”. Teresa biegnie do młodszej: „No cóż, dla mnie Paulina będzie Mamą!”. Nie trzeba się mylić: ma wtedy cztery i pół roku, ale nie jest to rozkaz małej rozpieszczonej i zaborczej dziewczynki. Teresa miała później napisać: „Myślałam, że Paulina mogła być zasmucona i poczuć się opuszczona”.

Karmelitanka, którą się stała, wypowiada się w *Dziejach duszy*:

Nikomu nie mówiłam o głębokich uczuciach, które przeżywałam... Patrzyłam i słuchałam w milczeniu. Od śmierci mamy mój szczęśliwy charakter całkowicie się zmienił. Nie mogłam znieść obecności obcych osób.

Rodzina otacza ją cennym kokonem. W trzy miesiące po śmierci Zelii, Ludwik z córkami wprowadza się do Lisieux, do domu wynajętego przez wujka Izydora, żeby odnowić rodzinną więź. Kuzynki, Joanna i Maria, chociaż trochę starsze od Teresy – mają odpowiednio dziewięć i siedem lat – stają się towa-

rzyszkami zabaw, przynajmniej pod koniec tygodnia i w czasie świąt.

Teresa kocha nową siedzibę ochrzczoneą Buissonnets, w usatronnej dzielnicy, sąsiadującą z bardzo piękną promenadą, ogrodem gwiazdą, rajem roślin egzotycznych, sprowadzonych za Ludwika XV przez żeglarza Lemerciera. Później zniknął on na rzecz budynków mieszkalnych. Przed fasadą domu znajduje się ogród angielski, z tyłu nie mniej rozległy warzywnik. Dziewczynka kocha kwiaty i zwierzęta. Obserwuje ptaki, owady, wszystko, co żywe.

To wszystko dla mojej młodej wyobraźni było na nowo szczęśliwe. Gdzie indziej byłam wygnanką, płakałam, czułam, że nie miałam już matki! Tam znowu uśmiechałam się do życia...

Śmierć Zeli zmienia, mającego dopiero pięćdziesiąt pięć lat, Ludwika w patriarchę o białej brodzie. Stromej drodze, która prowadzi do Buissonnets nadaje nazwę „drogi do Raju”. Po zlikwidowaniu firmy, ponieważ lubi medytować, czytać i pisać, wycofuje się do mansardy na drugim piętrze, którą nazywa „belwederem”. Rozciąga się stamtąd widok na panoramę miasta. Brama wjazdowa wychodzi na angielski ogród. Wieczorami patriarcha ożywia rodzinne spotkania swoim wspaniałym głosem, śpiewając stare piosenki, recytując Hugo, Lamartine’a – „Czas jest twoim statkiem, a nie mieszkaniem”. Córki go uwielbiają. Dla małych nadal zręcznymi dłońmi zegarmistrza wyrabia uroczę i cenne zabaweczki. Karmelitanka przypomni je sobie, kiedy będzie pisała trzydziesty szósty wiersz dedykowany *Jezusowi samemu*:

Znajduję w Tobie najczulszego z ojców
Dla mnie Twoje serce jest bardziej niż matczyne.

Ponieważ Celina jest już dochodzącą uczennicą, a Leonia w pełnym wymiarze pensjonarką w Opactwie u benedyktynek, Teresa, osamotniona, jest „królową” swojego ojca, który po południu uczy ją wędkowania i odkrywania wsi. On wie tyle rzeczy!

Czasami starałam się łowić moją małą wędką, ale wolałam usiąść sama na kwitnącej trawie, podczas gdy moje myśli były bardzo głębokie i nie wiedząc, co znaczy medytacja, moje serce zatapiało się w rzeczywistej modlitwie.

Pewnego dnia zaskakuje ich burza i Teresa widzi, jak uderza piorun. Zamiast się przestraszyć hukiem gromu, jest zachwycona: „Wydawało mi się, że Dobry Bóg był tak blisko mnie!”.

Podczas ich spacerów Ludwik uczy ją również dawania jałmużny „grzecznie, a nie z poczuciem wyższości”. Pewnego dnia, gdy spotykają nieszczęśnika o kulach, chce dać mu pieniądze. Jednak on smutno odmawia, bo nie czuje się na tyle biedny, by otrzymywać jałmużnę. Dziewczynce serce się ściska: chciała mu pomóc, a go zraniła... Ma swój „podwieczorek”, ciasto, które ojciec jej kupił, ale nie ośmiela się go podarować.

A jednak chciałam dać mu coś, czego nie mógłby odmówić, gdyż czułam do niego bardzo dużą sympatię. Przypomniałam sobie, że w dzień pierwszej komunii otrzymywało się wszystko, o co się prosiło. Ta myśl mnie pocieszyła.

Mimo swoich sześciu lat obiecuje sobie, że będzie się modlić za „swojego” biedaka w dzień pierwszej komunii. I to zrobi.

W ten sposób Bóg jest nieustannie obecny w jej codziennym życiu.

Godziny poranne są przeznaczone na naukę. Maria, która prowadzi dom autorytetem swoich siedemnastu lat, udziela ostatniej małej lekcji pisania, a Paulina uczy ją czytania i kate-

chizmu. Są surowe. Jeśli Teresa nie umie lekcji, popołudniowe wyjścia z ojcem są zakazane.

Niedziele i święta spędza się u Guérinów. Izydor Guérin, brat zmarłej matki, jest opiekunem prawnym pięciu córek Martin i małżonkiem bogatej panny Fournet (żartuje się z niej, robiąc anagram jej nazwiska: Fortune). *Persona grata* w Lisieux, jest nie tylko farmaceutą, ale chętnym dobroczyńcą i wśród innych godności, jednym z założycieli kółka katolickiego w Calvadosie, utworzonego po to, by odpowiedzieć na problem robotniczy. Pod koniec wieku dramatycznie wzrasta bezrobocie, pogłębia się rozłam społeczny między ludem i mieszczaństwem, rozdział między tymi, którzy wierzą w Boga i tymi, którzy w Niego nie wierzą. W kółku śpiewa się taką kolędę:

Kiedy Jezus przyszedł na ziemię
To po to, by na niej pracować
Chciał, dotykając tajemnicy
Tak jak my być robotnikiem.

Farmaceuta, który ma lekkie pióro i łatwą wymowę, pisze w „Le Normand”, konserwatywnym dzienniku opozycyjnym wobec „Progrès lexonien”, gazety republikańskiej. Oba tytuły walczyły ze sobą bez wytchnienia na tematy „klerykalne”. Ten wujek wywiera wrażenie na Teresie: „Słuchanie wszystkiego, co mówił wujek, sprawiało mi przyjemność”. Podczas wszystkich wakacji rodzina zbiera się w Villa des Rosés w Trouville: tam Teresa odkrywa morze. Krajobraz mówi jej duszy o potędze Dobrego Boga. Wieczorami siada sama z Pauliną na skale, kontempluje zachód słońca, przypomina sobie złotą smugę ze swojego zbioru lektur: historia o symbolicznym marzeniu dziewczynki, która żegluje w złotej smudze pozostawionej przez słońce zapadające do morza... Obraz łaski.





DOM DIABŁA

Wszystko jest czyste dla czystych.
(Teresa, *Dzieje duszy*)

Pewnego razu była sobie dziewczynka, która w 1921 roku żyła w dziwnym domu, znanym w Bernay i w okolicy daleko poza nim.

Drzwi domu Gassion, na rogu wybrzeża Saint-Michel, są szczególnie: rustykalne, grube drewno jest przykryte blachą cynkową, przybitą gwoździami, dziwnie wbitymi na zewnątrz. W ten sposób ich czubki wystają wystarczająco, aby zniechęcić klientów w stanie upojenia lub podniecenia do niewczesnego walenia pięściami. Nocny łomot nie licujący z uczciwym domem jest w ten sposób powstrzymany. Dom Gassion jest tym, co powściągliwie nazywa się domem tolerancji, a wieśniaczki z pogardą nazywają „domem diabła”.

Po przejściu nabitych gwoździami drzwi kandydat do ekstazy jest witany w przedsionku, a potem idzie szerokim korytarzem prowadzącym do salonu. Pianola kontrastuje z jasnym marmurem stolików, z których regularnie ściera się plamy cukru, pozostawione przez łyżeczkę absyntu. Każdy konsumuje na siedząco. Z fajek i „skrętów” sączy się ostry zapach tytoniu, „machorki”, jak nazywali go żołnierze, a kłęby dymu zwijają się wokół lamp naftowych. Wieśniacy nie są wymagający: przychodzi się tutaj jak do każdej knajpy, żeby napić się z kolegami, ale idzie się na górę tylko po to, żeby zaspokoić naturę. Nie ma w tym wszystkim niczego niezdrowego. Chłopacy za dużo widzieli podczas wojny, której wspomnienie jest jeszcze bliskie. Ma się nadzieję nadgonić stracone lata, to wszystko. A jeśli trochę przesadza się



z alkoholem, to dlatego, że praca jest ciężka i trzeba naprawdę dodać sobie sił. Za kilka lat ci wszyscy młodzi ludzie będą żonaci i będą ojcami, więc tym bardziej trzeba z tego korzystać teraz.

Ludwika Gassion prowadzi swój dom żelazną ręką w aksamitnej rękawiczce. Tęga, mała sześćdziesięciolatka dodaje sobie wzrostu kokiem na czubku głowy, co sprawia, że w okolicy mówi się o tej Normandce, iż przypomina raczej Bretonkę. W rzeczywistości wzrastała w Pas-de-Calais, gdzie jej ojciec prowadził karczmę i bardzo wczesnie obserwowała tam mężczyzn i ich słabości. Poznała kraj wraz z mężem, Wiktorem Gassionem, woltyżerem z cyrku Ciotki, który zrobił jej czternaścioro dzieci przy okazji tournée po Europie i Francji! Ale kiedy Wiktor, unieruchomiony na skutek swojego zawodu dżokeja-akrobata, musiał opuścić tor, wycofali się do Caen, prowadząc kolejno sklep spożywczy, wyszynk napojów „dość szczególnego rodzaju” i sklep z żelastwem.

W chwili, gdy zaczyna się nasza opowieść, od sześciu lat mieszkają w Bernay. Pani Ludwika zna życie. Pozwala jej to selekcyonować klientelę. Zamyka drzwi przed dwiema kategoriami osobników: zrzędami i żebrakami, to znaczy maruderami i sflu-kanymi. Pierwsi klienci przychodzą z wybiciem dziewiętnastej, po pracy, żeby odprężyć się przy kieliszku – nie jest to jeszcze czas na płatne pieszczoty. Kiedy wezwanie ciała staje się naglące, klient jest prowadzony do przyległego buduaru, gdzie w całkowitej dyskrecji może porozmawiać z pensjonariuszkami, które umizgają się w lekkich strojach. W końcu on i jego wybranka wychodzą na korytarz, żeby przejść na schody prowadzące do pokojów.

Na pierwszym piętrze jest ich pięć dla pięciu dziewczyn: Karmen, Róży, Józefki, Magdy i Dolly. Na drugim trzy: pokój

pani Antoniny, zastępczyni szefowej, pokój Madame, umeblowany bardzo po mieszczańsku – nad łóżkiem krucyfiks, na komodzie obrazek małej siostry Teresy, z której Normandia jest bardzo dumna i portret męża w lśniącym stroju wołyżera, takiego, który ją zachwycił i porwał... Obecnie uwodziciel jest biednym człowiekiem skurczonym w fotelu, ze starczym dygotaniem i nieobecny spojrzeniem tych, którzy nie potrafią uporządkować obrazów, jakie mają w głowie. W końcu przylegający do pokoju państwa pokoik, którego wystające okienko dachowe wychodzi na ulicę Saint-Michel. A w nim jest zupełnie mała dziewczynka, jak to mówią „dziewczynka z domu diabła”. Jak tutaj przybyła?

Pewnego pięknego ranka w czerwcu 1917 roku.

Był to piękny dzień dla Ludwika, kiedy zobaczyła, jak wchodzi ten żołnierz, Ludwik. Jeden z jej starszych synów. Jeden z tych, którzy przeżyli spośród czternastu dzieciaków, które urodziła i którego chce uściskać. Trzyma on w swoich ramionach coś maleńkiego. Nie wie, od jakiej strony to chwycić, tak jest to brudne i niechlujnie ubrane. „To jest Edith!” mówi Ludwik.

Edith! Nazwana tak na cześć pewnej bohaterki, belgijskiej pielęgniarki rozstrzelanej przez szkopów. (Ach! Ileż małych Edith ochrzczono w 1915 roku!) Ma osiemnaście miesięcy. Ludwik jest godnym dzieckiem swojego ojca: wzrostu dżokeja, tak jak ojciec był na torze już w wieku dziesięciu lat, a w wieku dwudziestu znalazł się na afiszu cyrku Ciotki: „Ludwik Gassion, człowiek, który chodzi z głową na opak”. Krótko mówiąc akrobata antypodysta, bardzo szykowny, ubrany na czarno, teraz w błękit nieba.

Przybywszy na przepustkę do Paryża, znalazł dziecinę Edith w opłakanym stanie u jej innej babki, Aiszy, Kabyłki, „treserki pcheł” na targowiskach, która niestety! pozwalała żyjątkom roz-

mnażać się w swojej norze w Belleville. Niegdyś była piękna, córka pary akrobatów, Włoszki Bracco i Saida Ben Mohammeda urodzonego w Mogadorze... Ale teraz to wrak.

Młoda matka odfrunęła, żeby „żyć swoim życiem”. Ach! Ludwik bardzo się pomylił, kiedy w wieku trzydziestu trzech lat poślubił tę Anetę – ale było to w przededniu wojny – która miała dopiero szesnaście lat, prowadziła ujeżdżalnię i sprzedawała nugaty. Miała przezroczyście spojrzenie i posępny głos. Wydaje się, że obecnie śpiewa w knajpkach. W jednym z tych parterowych kabaretów, w Montreuil-sous-Bois, spotkał ją w 1912 roku młody kłown akrobata. Później, kiedy zostanie Michelelem Simon, opíše ją, mówiąc o jej „małej czarnej sukience” i „niezwykłym głosie, który odziedziczyła jej córka zmieniona w Edith Piaf”... Ale to należy do przyszłości, o której nikt nie ma jeszcze najmniejszego pojęcia.

Ludwika nie czyni synowi żadnej wymówki. Dobrze postąpił, przynosząc małą, będzie ją pielęgnować. „Bardzo tego potrzebuje – mówi Ludwik. – Aisza, żeby mieć spokój i uspić ją, pod pretekstem odkażenia oskrzeli, mieszała czerwone wino do jej butelki!”

Madame wykrzykuje z oburzenia. Dziewczyny również. Nieraz besztala klienta, który utrzymywał, że kieliszek kalwadosu w mleku sprawia, iż niemowlęta są spokojne. Oczywiście prowadzi knajpę, ale ma zasady. Przede wszystkim jeśli chodzi o rodzinę.

Zresztą uważa siebie za działającą dla zdrowia publicznego: jej dziewczyny nie pozwalają mężczyznom zdradzać żon z nieuczciwymi wyzyskiwaczkami, które myślą jedynie o rujnowaniu małżeństw na własną korzyść!

Kiedy tylko zostaje zdjęta nędzna sukienka o ostrym zapachu, wszystkie kobiety są przerażone chudością małej. Jej ra-

chityczne ciało od stóp po oczy jest pokryte zainfekowanymi strupami. Jak można zostawić dziecko w takim stanie! Pomimo płaczu i przerażenia małej Ludwika z pomocą dziewczyn kąpie ją trzy razy, żeby uporać się z brudem. Jest szansa: tego dnia doktor Mesnil przychodzi, by upewnić się o dobrym zdrowiu panienek. (Jest zobowiązany przez prefekta do sprawowania kontroli nad higieną obyczajów). Na odgłos kopyt starego gniadego konia pani Antonina, wiceszefowa, wybiega i zmusza doktora, by wszedł do pokoju Madame: szybko, trzeba osłuchać małą! Sądzi, że to nowa zwerbowana dziewczyna i żartuje: „Ach! Ach! Założę się, że jest ruda. Brakowało rudej!”. Milknie zbity z tropu i oprócz ciężkiego niedożywienia diagnozuje bronchit i świerzb.

– Odmówię modlitwę za dzieciaka do siostry Teresy – obiecuje wielka Józefa, która swoją córkę oddała pod opiekę do Saint-Vincent-de-Paul.

– Ja też odmówię... Ja też! – Podejmują chórem inne dziewczyny.

Madame jest wzruszona, ale niczego nie okazuje. Dobrze je wybrała. To dobre dziewczyny, z wiarą Marii Magdaleny, ich patronki.

– Modlitwy, proszę bardzo – mruczy doktor. – To jej nie zaszkodzi! A także recepta. Ale...

Doktor zakłopotany zauważa, że istnieje ryzyko, iż recepta od „lekarza z burdelu” okazana w aptece Lepreste, gdzie przewijają się tyłu ludzi, ostrzeże klientów, którzy się ulotnią, jeśli rozejdzie się pogłoska, że jedna z dziewczyn ma bronchit... Na razie prosi o wodę ze źródła Berthelin, tak dobrą dla oczu, żeby jak najszybciej delikatnie odkleić wydzielinę z powiek. Później zaleca zaprowadzić dziecko do swojego znamienitego sąsiada i kolegi Sauciera, domowego lekarza rodziny Gassion. Tak zrobio-

no. Ludwika okazuje receptę od doktora Sauciera, co nie dziwi farmaceuty, Alcyda Lepreste'a: ten biedny żołnierz Gassion wygląda jak z krzyża zdjęty. Trzeba go postawić na nogi, zanim wróci na front...

Po kilku tygodniach, dzięki energicznej kuracji i dobremu normandzkiemu mleku, Edith już nie kaszle. Krosty znikają i trochę przybiera na wadze, odzyskuje dobry wygląd i piękne błękitne spojrzenie, chociaż jest ono jeszcze nieco łzawe. Ludwika staje się Babcią, a dziewczyny „mamusiami” uwielbiającymi tę uroczą buzię, która zaspokaja frustrację kobiet cierpiących z powodu braku własnych dzieci. Ubiegają się o jej uśmiech. Ludwika wierzy w znaki i chętnie powtarza, że Edith, która przyszła pod jej dach w tym samym czasie, co Amerykanie do Francji, może jedynie przynosić szczęście.

Śmiercionośna wojna nie daje o sobie zapomnieć i przenika do zamkniętego domu: tyłu chłopców, których dziewczyny trzymały w ramionach przed ich wyjazdem na front, nie wrócił! Wiadomo więc, że nie wie się wszystkiego... Cenzura wojskowa jest drakońska. Do nieszczęść dochodzi sroga zima: w Paryżu jest jedenaście stopni poniżej zera, dużo mniej w Normandii. Jeśli chodzi o kasę w domu diabła, to ta kwitnie: jaki lepszy sposób dla tych chłopaków, by się ogrzać, jeśli nie płomienie piekła!

Ale w pokoiku na drugim piętrze jest raj. Mała Edith, zachwycona, kontempluje swoje wojenne Boże Narodzenie: jest mały Jezus w żłobku i obrazek słodkiej Teresy, o której Dolly, pełna podziwu, powie, że „jest tak samo piękna jak Pearl White!”. Są również okolicznościowe zabawki: alzacka lalka machająca trójkolorową flagą – już od trzech miesięcy Francja domaga się przywrócenia Alzacji i Lotaryngii – Nenette i Rintintin, wydziergane z wełny miniaturowe maskotki, jakie wielu żołnierzy

nosi przy pasku, gdyż powstały one z powodu wydarzenia opisanego w gazetach: dwoje zakochanych o takich imionach było jedynymi uratowanymi z bombardowania dworca, gdzie schroniło się przeszło czterdzieści osób.

W *Wielkiej Sadze siostrzyczki (La Grande Saga d'une petite soeur)* autorzy analizują „fenomen Teresy z Lisieux” podczas Wielkiej Wojny, którą cała Europa, w tym również niewierzący, odczuwa jako doświadczenie o dużym wydzwisku religijnym. „Jest rzeczą oczywistą, precyzują, że te zdania nie mają żadnego odniesienia wojennego. Chodzi o ojczyznę nieba i walkę duchową”. Ale te wszystkie aforyzmy są używane między 1914 a 1918 rokiem w kontekście Wielkiej Wojny: „Czuję w sobie odwagę krzyżowca”, „Trzeba wyruszyć, żeby ratować ojczyznę, zachować wiarę, ocalić honor”... Z tym ostatnim zdaniem, wyjętym z rekreacji *La Mission de Jeanne d'Arc*, zrobiono kartkę pocztową. W pobożności żołnierzy Teresa i Joanna, jeszcze nieuznane przez Kościół za „święte”, występują razem. Mała Tereska z Lisieux stała się siostrą Joanny z Domrémy. Ale podczas gdy Joanna jest „narodowa”, Teresa jest już międzynarodowa. W 1915 roku Watykan pozwala na wybite medalików z jej wizerunkiem: potrzeba ich wtedy ponad milion, gdyż nie tylko Francuzi ale także Niemcy są ich odbiorcami... Istnieją baterie, samoloty oddane pod opiekę „Schwester Theresa” i „soeur Thérèse”. Czerwony Krzyż w Genewie zbiera zamówienia, przekazuje do Lisieux, a matka Agnieszka rozsyła obrazki i medaliki, mówiąc, że „Bóg nie zna granic”.

Dzieje duszy, bajeczny sukces wydawniczy w epoce pozbawionej radia i telewizji, sprzedają się jedynie dzięki poczcie pantoflowej: od pierwszych czytelników, wzruszonych opowieścią niepodobną do żadnej innej. Jasno tłumaczy to biograf Teresy, Guy Gaucher:



Ktoś czyta *Dzieje duszy*. Lektura ta porusza go, czasami odmienia. Modli się do „siostrzyczki Teresy”, zostaje wysłuchany. Pisze do Karmelu w Lisieux, prosi o pamiątkę, odbywa pielgrzymkę na grób młodej Karmelitaneki. Zawiadamia innych o swoim entuzjazmie, pożycza książkę. Z kolei ci czytelnicy, wysłuchani, proszą o relikwie itd. W ten sposób rozchodzi się wśród bliskich iskierka, która rozpłomienia świat.

W sumie w 1915 roku, kiedy Edith przychodzi na świat, sprzedano 211 515 egzemplarzy, a liczba ta nie przestanie rosnąć...

Wydania mnożą się i docierają do każdej społeczności i każdej kieszeni: są *Mysli siostry Teresy od Dzieciątka Jezus (Pensées de soeur Thérèse de l'Enfant Jésus)* wydane od 1908 roku, *Życie skrócone (Vie abrégée)* – którego nakład jest jeszcze trzy razy większy niż *Dziejów duszy*, *Apel do małych dusz (Appel aux petites âmes)* sprzedawany za 0,25 franka za sztukę, trzynastcie za zamówiony tuzin i 18 franków za sto, *Deszcz róż (Pluie de roses)*, (aluzja do słów Teresy: „Po mojej śmierci spuszczę deszcz róż”), wydanie listów-świadectw otrzymywanych przez Karmel w Lisieux, których pierwszy tom ukazał się w roku 1911. W ten sposób Teresa przenika do domów mieszczańskich, jak i pod strzechy... i aż do burdelu w Bernay, od dzieciństwa otulając Edith w jej bólu.

Rok 1918 rozpoczyna się lodowatą zimą, a wiosna nie zapowiada się lepiej: samoloty Gotha bombardują Paryż, a Gruba Berta, monstrialne działo o długości trzydziestu metrów, nie przestrzega zawieszenia broni nawet w Wielki Piątek: pocisk spada w Paryżu na kościół Świętego Gerwazego, powodując śmierć siedemdziesięciu pięciu osób i raniąc przeszło sto. Niemcy znajdują się o sześćdziesiąt kilometrów od stolicy.

Mała Edith, drepcząca na drugim piętrze, zaskakuje swoją babkę na modlitwie przed portretem ślicznej panienki:

– Babciu, co robisz?

– Dziękuję siostrzyczce Teresie, że jesteś tutaj w bezpiecznym miejscu, a nie wśród bombardowań... i proszę, żeby chroniła twojego tatę.

– Czy ona to zrobi?

– Tak. Wierzę w to. Tak, jak ciebie widzę.

– Mogę modlić się z tobą?

– Oczywiście.

– Ale ja, babciu, to mały Jezus...

– To jest to samo. Oni są razem w tym samym niebie.

Od momentu przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny Ludwika ciągle utrzymywała, że alianci zemszczą się na Niemcach. Jej optymizm uzasadnia powodzenie domu. Tyłu chłopaków przed pójściem na front wynosi od niej pewność tego zwycięstwa. Podtrzymuje na duchu swój świat. A rzeczywistość przyznaje jej rację. Przy wsparciu oddziałów amerykańskich w lipcu sytuacja zmienia się całkowicie. Front niemiecki ustępuje. W sierpniu rozpoczyna się wielka ofensywa sprzymierzonych. We wrześniu – załamanie się Niemiec. A kiedy 11 listopada wszystkie dzwony zaczynają bić, Ludwika każe otworzyć skrzynkę szampana... Wojna jest skończona! Z radością przygotowujemy Boże Narodzenie.

Cały rok 1919 upływa w powojennej euforii wraz z jej piosenkami zapowiadającymi szalone lata. Aż do chwili, kiedy jedna z dziewczyn zauważa, że mała obija się o meble, szukając zabawki. Panna La Perruque, wychowawczyni z przedszkola, której Ludwika powierzyła małą, potwierdza jej zły wzrok:

Edith szybko uczy się liter i cyfr, ale ich nie rozpoznaje, gdy są napisane na tablicy.

Dolly zauważa, że mała unika światła. Edith często zakrywa dłońmi oczy, które są czerwone i łzawiące. Służąca Maria biegnie po wodę ze źródła Berthelin – to tak dobrze zrobiło małej przed paroma miesiącami! Ale tym razem okłady nie łagodzą bólu, na który się skarży. Doktor Saucier radzi jak najszybciej zawieźć ją do Lisieux, do doktora Degrenne'a, okulisty cieszącego się dużym uznaniem.

Ten zaczyna od łajania babki za to, że przyprowadziła dziecko tak późno. Ta tłumaczy przypadek porzuconego, ale obdarzonego rzadko spotykaną żywotnością niemowlęcia. Ile trzeba było włożyć wysiłku, aby pokonać brud, niedożywienie, zimno, ukąszenia pcheł, świerzb, obustronny bronchit... Inne dziecko byłoby na cmentarzu! Degrenne, złagodniały, odpowiada, że mimo wszystko pierwotna infekcja, na którą cierpiała prawdopodobnie jako niemowlę, kontynuowała dzieło zniszczenia rogówki, doprowadzając do obustronnego pryszczkowego zapalenia rogówki. Rezultat: możliwość widzenia prawie żadna. Szanse na wyzdrowienie? Degrenne wznosi oczy do nieba i zaleca przygotowanie okulistycznej maści do stosowania na oczy pod opatrunkiem podtrzymywanym przez czarną opaskę, żeby zasłonić przed wszelkim światłem, które jedynie powiększałoby stan zapalny.

Dla Babci to ciężki cios. Nie otrzymała odpowiedzi na pytanie o szanse małej na wyzdrowienie. Ale wątplenie nigdy nie było jej cechą. Dowód: skoro tylko wyszły z gabinetu Degrenne'a, wchodzi z małą do katedry Świętego Piotra, prawie pełnej, gdyż wojna stukrotnie pomnożyła liczbę wiernych.

Ludwika nie jest bardzo pobożna, ale jest wierząca. Od początku działań wojennych przychodzi modlić się w ukryciu

o opiekę nad Ludwikiem. Jej wiara wywodziła się od wędrownych artystów, których agresywny makijaż często ukrywa spojrzenie duszy czystej, bliskiej dziecięctwu.

Wyrażenie „obustronne zapalenie rogówki” nagle przywołuje wspomnienie sprzed dziesięciu lat. Niewidoma dziewczynka, Reine Fauquet, tak jak czteroletnia Edith, została uzdrowiona z zapalenia po tym, jak zaprowadzono ją na grób Teresy... Ludzie z Lisieux dobrze znają tę cudownie uzdrowioną małą. Dużo o niej mówiono w okolicy. Dlaczego Edith nie miałaby otrzymać tej samej łaski?

Po powrocie z Lisieux Madame zbiera przerażone dziewczynki. Ich dziewczynka, żywa laleczka, z czarną opaską, niewidoma! Każe im przestać płakać. Po pierwsze, Edith nie ma początków grypy hiszpańskiej, jak tego obawiała się Karmen. Chodzi o zapalenie rogówki, odzyska wzrok. Lekarz ma taką nadzieję, a ona, Ludwika, jest o tym przekonana. Ale czekając na wyzdrowienie, Edith bardziej niż ktokolwiek powinna uważać na wszystko, co się wokół niej dzieje. Tak, jak w zabawie w ciuciubabkę. To, co straciły jej oczy, odzyska ona dzięki uszom i dłoniom. „I dzięki modlitwie, ponieważ mamy to szczęście, że wierzymy w Boga. To próba do pokonania. Od nas również zależy to, żeby mała wyzdrowiała”.

Przemowa Madame robi wrażenie. Cały dom organizuje się, żeby zapewnić małej dobrobyt. Gruba Maria, zobowiązana do sprzątnięcia w pokoiku, stara się odkładać rzeczy dokładnie na ich miejsce: krzesło, które może spowodować siniaki, mocno przystawione do ściany, tak samo jak stół z lakierowanego drewna. Dziewczyny w wolnych chwilach wyrabiają szmaciane lalki, żeby się nie skaleczyła, jak to niemal się stało z lalką z porcelany. Dolly, która ma duszę pielęgniarki, proponuje, że codziennie będzie zmieniała opatrunek. A jeśli pojawi się jeden

z jej stałych klientów, no cóż, Mado zastąpi ją przy małej. Róża, która uwielbia poezję i ma piękny głos, staje się lektorką bajek i baśni. Karmen przypomina sobie dziecięce wyliczanki, co wobec codziennych piosenek biesiadnych stanowi dla pańienek miłą odmianę. W kuchni robi się konfiturę z jagód, „ponieważ to jest dobre dla oczu”. Józefka często powtarza wzruszonym głosem, myśląc o swojej córeczce: „Ta mała to talizman przynoszący szczęście w domu...”.

Wiele lat później, na kilka dni przed opuszczeniem tego świata, Piaf wspomni ten szczęśliwy okres swojego dzieciństwa: „Nie wyobrażasz sobie Hugo (Hugues Vassal), jakiej czułości doznawałam, czując, że jestem kochana przez moje «mamusie»”. Wtedy gdy jej ręce były już boleśnie zdeformowane, przypomniła sobie jak były delikatne, kiedy dotykiem rozpoznawała twarze swoich „mamusiek”: gęste włosy Karmen, bardzo delikatne Dolly, warkocze Mado, loczki Róży, grzywkę wielkiej Józefki i kok Babci.

Lubiłam pieścić aksamit, satynę, koronki, których misterność czułam. Było to dla mnie wielkie szczęście, bardzo słodkie... Skupiona w ciemności łatwo zapamiętywałam historię Kopciuszka i jej małego pantofelka, którą opowiadała mi Róża... Umiałam liczyć na palcach. Codziennie moja pamięć robiła postępy i być może moja maleńka inteligencja... Kiedy się zastanowię, to ta ślepotą była szczęściem: nauczyła mnie słuchać, zapamiętywać, słyszeć prawdę ludzi... lub ich szachrajstwo. Ale, niestety, kiedy Dolly zdejmowała opatrunek, zawsze była ta sama odpowiedź: „Nie, nic nie widzę...”. Babcia pewnego dnia sprowadziła mnie do salonu opróżnionego z klientów, którzy bywali coraz rzadziej z powodu zniesienia pozwoleń. Zaprowadziła mnie aż do pianoli i uruchomiła ją... Odkryłam nuty, które same przesuwały się pod moimi palcami. Wybuchłam śmiechem, ponieważ zaczęłam podśpiewywać melodię z pianoli, i jak sądzę, w czystym tonie. Dziewczyny wołały „Brawo!”. Były moją pierwszą

publicznością. Tego się nie zapomina... To, czego również nie zapomniałam, to lato 1920 roku. Odkrycie morza: nie widziałam go, ale czułam je w zapachu wielkiej wody, słyszałam szum fal. Wiesz, odnalazłam to uczucie na scenie, słysząc fale oklasków... To prawie ten sam szum. To cię zachwyca w taki sam sposób... Były to wakacje z rodziną z Falaise w Luc-sur-Mer. Pewnego razu usłyszałam męski głos, zbliżający się i mówiący o Edith. Więc zapytałam: „Kto to?”. Odpowiedziano mi: „Zgadnij!”. I bez wahania odpowiedziałam: „To tata!”. Wrócił! Poczułam, jak mocno ściskają mnie jego ramiona. „Wrócił!” Ale nie na długo, między dwoma tournée cyrku... Ale co za radość. Jakże go kochałam... za to, że mnie tak uściskał!... Nie miałam spotkać go ponownie przed upływem trzech lat...

Na początku sierpnia 1921 roku wyleguje się w słońcu. Mała Edith czuje, jak ciepło pieści jej twarz. Słucha śpiewu ptaków, siedzących wysoko na drzewie w podwórku. Dlaczego Babcia ani żadna z dziewczyn nie przyszła, żeby odpytać ją z lekcji? Wślizguje się do przedpokoju, który służy za szatnię. Słyszy, jak doktor Mesnil oświadcza Babci, że w przyszłym tygodniu przyniesie „metodę Braille’a”. Babcia mówi, że ma wielką nadzieję, iż Edith nie będzie jej potrzebowała. Doktor odpowiada, że dzieci uczą się jeszcze szybciej niż dorośli, że jest to dla nich jak zabawa... Jeśli wyzdrowieje, no cóż, to odda się metodę! Babcia stwierdza, że wyzdrowieje. Mała Reine została rzeczywiście uzdrowiona przez Teresę z tej samej choroby. A gdyby to była tylko Reine, ale iluż to Teresa uratowała! I chorych i rannych na wojnie! Doktor burczy pod nosem i Babcia radzi mu, żeby nie zapomniał swojego słomkowego kapelusza. Po jego odejściu Edith czepia się rękawa babki: czy to taka zabawa jak ciuciubabka, zabawa, w której niczego się nie widzi? Babcia ze ściśniętym sercem bierze ją na ręce i tłumaczy: „Pan Braille, kiedy był małym chłopcem, został niewidomy tak

jak ty. Kiedy stał się dorosły, aby niewidomi mogli czytać palcami, wynalazł metodę, której używa się na całym świecie. Ale ty nie będziesz jej potrzebowała, gdyż siostrzyczka Teresa ciebie uzdrowi... Wróć do zabawy na podwórku, kochanie”. Edith idzie po omacku wzdłuż ściany. Jest szczęśliwa: śpieszy jej się by czytać, oczami lub rękami, czytać te wszystkie piękne historie, które są jej opowiadane... Co też ona będzie mogła wymyślić, kiedy będzie duża?

W salonie są wszystkie dziewczyny z Madame. Można by pomyśleć rada rodzinna. Madame zaczyna od stwierdzenia, że one wszystkie są za młode, żeby pamiętać małą Reine. Ale każda dziewczyna ma jakiś przypadek do dorzucenia, pochodzący ze zwierzchności klienta albo koleżanki. Wtrąca się Maria, która tyle gada na targu... Tak, właśnie do Teresy trzeba się zwrócić. Róża nieśmiało zauważa, że codziennie odmawia modlitwę za Edith. Także Józefa. Madame ucina: modlitwy, które odmawia się półgębkiem, nie liczą się, tutaj trzeba ofiary. Wszystkie wierzą w Boga? Bardzo dobrze. Zamknij dom. „Na jeden dzień! – wyjaśnia. – Wszystkie pojedziemy z małą na pielgrzymkę do Lisieux”. Ale kiedy? Madame zastanawia się: nie 15 sierpnia, z pewnością jest za dużo ludzi w Lisieux, ale tutaj także. W sobotę nie ma mowy: to dzień targowy. Pojadą więc w piątek.

Czekając na ten dzień, mała Edith pyta o tę siostrzyczkę Teresę, która jest w niebie, tak dobrze umieszczona blisko Dobrego Boga, że może ją uzdrowić, jak mówi Babcia. Dziewczynom, początkowo zażenowanym, pomagają okoliczności. Teresa jest w tym miesiącu na czasie. Jest przedmiotem kroniki. 14 sierpnia J.E. Lemonnier, biskup Bayeux i Lisieux, z grupą pielgrzymów normandzkich udaje się do Watykanu, żeby asys-

tować przy podpisaniu przez papieża dekretu, który ogłasza Teresę „czcigodną”. Żarliwość ludowa ma jednak czym się nasycić: Róża nabyła już popularną, ilustrowaną publikację zatytułowaną *Historia siostry Teresy od Dzieciątka Jezus dla dzieci* i z przyjemnością opisuje naiwne obrazki małej, która nie może ich widzieć.

Pod czarną opaską wyobraźnia Edith wpada w zachwyty. Życie Tereski przyćmiewa bajkę o Kopciuszku. Edith, wrzucona do głębi serca, czuje się jej bliska. Ponieważ tak jak ona nie ma już matki. Jak ona znalazła „mamusie”. Tata Teresy tak jak jej, ma na imię Ludwik. I tak jak Teresa, modli się do małego Jezusa.

Nadchodzi piątek, 19 sierpnia 1921 roku. To dzień, w którym po raz pierwszy w swojej historii dom Gassion jest naprawdę zamknięty.



SPIS TREŚCI

| | |
|------------------------|-------|
| OD REDAKCJI | – 5 |
| PRZEDMOWA | – 7 |
| WSTĘP | – 11 |
| MAŁA KRÓLEWNA | – 15 |
| DOM DIABŁA | – 24 |
| CUD | – 39 |
| PIELGRZYMKA DO LISIEUX | – 48 |
| WYBÓR | – 53 |
| DZIEŃ I NOC | – 57 |
| TATA-KRÓL | – 69 |
| OJCIEC Z GUMY | – 75 |
| NOC NAWRÓCENIA | – 82 |
| EDITH ODNAJDUJE TERESE | – 86 |
| BIAŁY KWIATUSZEK | – 91 |
| WŁÓCZĘGA | – 96 |
| SPRAWA PRANZINIEGO | – 101 |
| CZARNY ANIOŁ | – 104 |
| PODRÓŻ DO RZYMU | – 109 |
| CECELLE | – 114 |
| TERESA I PAPIEŻ | – 125 |
| MAŁA PIAF | – 133 |
| ZAWIERZENIE | – 139 |
| WOBEC ZBRODNI | – 144 |
| POSTULANTKA | – 153 |
| PIGMALION | – 159 |
| TEATR W KARMELU | – 168 |
| DWAJ PIGMALIONI | – 171 |
| OJCIEC UPOKORZONY | – 175 |
| PIGMALIONKA | – 180 |
| BIAŁY WELON | – 187 |
| U MADAME BILLY | – 190 |

KORONA CIERNIOWA – 193
ZA KOLCZASTYMI DRUTAMI – 198
KONIEC BUISSONNETS – 202
WYZWOLENIE – 206
W SERCU KARMELU – 211
TOWARZYSZE PODRÓŻY – 217
CZARNY WELON – 222
TO, CZEGO CHCE PIAF – 226
KRÓLOWANIE ŚMIERCI – 232
WOJOWNICY – 237
ŻEGNAJCIE – 243
ROZŁĄKA – 246
PĘDZEL I PIÓRO – 250
SZCZĘŚCIE – 253
KRÓL UMIERA – 258
TERESA I MARCEL – 262
MUSKIETEROWIE JEZUSA – 267
MISTRZ ŚWIATA – 271
ŻŁÓBEK I STOS – 275
CZŁOWIEK O GLINIANYCH RĘKACH – 281
ROZPŁOMIENIENIE – 289
POZA ŚMIERĆ – 294
MISTRZYNI NOWICJUSZKA – 302
KRÓLOWA – 307
MISJE – 317
DOM KRÓLOWEJ – 325
KIEDY DIABŁU NA IMIĘ DIANA – 334
BANDA ŁACHMANIARZY – 338
BRACIA I SIOSTRY – 351
OSTATNI ANIOŁOWIE – 356
OGRÓD AGONII – 370
LA SERENA – 386
DRZEWO ŻYCIA – 398
PODZIĘKOWANIA – 412
ŹRÓDŁA – 413